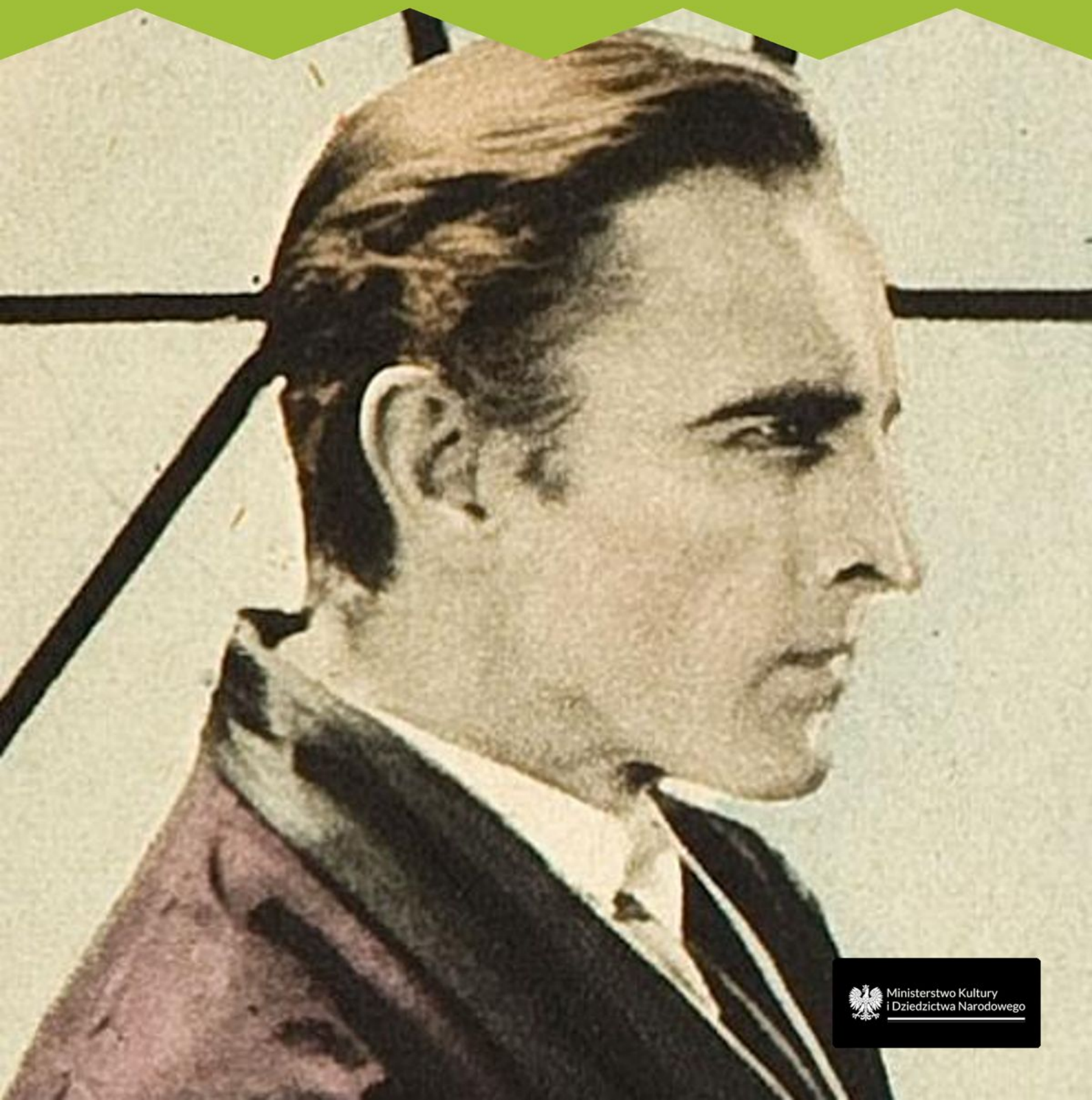


Cętkowana wstęga



ARTHUR CONAN DOYLE

Cętkowana wstęga

TŁUM. BRONISŁAWA NEUFELDÓWNA

Przebiegając swoje notatki, dotyczące siedemdziesięciu spraw ciekawych, w których toku studiowałem przez lat osiem sposób postępowania swego przyjaciela Sherlocka Holmesa, znajduję wiele bardzo tragicznych, nieco komicznych, a znaczną liczbę po prostu dziwnych. Żadna z nich wszakże nie jest banalna, co pochodzi stąd, że Holmes, pracując raczej przez miłość dla sztuki niż z chęci zarobku, nie rozpoczynał nigdy śledztwa w sprawie, która nie zakrawałaby na oryginalną, a nawet na fantastyczną. Pośród tych wszystkich spraw wszakże nie znajduję ani jednej oryginalniejszej niż ta, która dotyczy dobrze znanej w hrabstwie Surrey rodziny Roylottów of Stoke Moran.

Wypadki, które opowiedzieć zamierzam, zaszły w początkach mojej przyjaźni z Holmesem, gdy, kawalerami będąc, mieszkaliśmy razem przy Baker Street. Byłbym mógł ogłosić je wcześniej, gdybym nie przyrzekł, że zachowam je w tajemnicy; w ubiegłym miesiącu dopiero zwołania słowa śmierć niespodziewana tej, której je dałem. Nadeszła chwila podania tych wydarzeń do wiadomości powszechnej, albowiem doniesiono mi z pewnego źródła, że o śmierci doktora Grimesby'ego Roylotta rozeszły się pogłoski nadające tej sprawie charakter jeszcze poważniejszy, niż miała w istocie.

Było to w początkach kwietnia 1883 roku; budząc się pewnego ranka, ujrzałem przed łóżkiem Sherlocka Holmesa już zupełnie ubranego. Nie był on zazwyczaj rannym ptakiem, a ponieważ zegar na kominku wskazywał dopiero kwadrans na ósmą, przeto spojrzawszy na Holmesa ze zdumieniem i z pewną urazą, że mi zakłócił sen.

— Przykro mi bardzo, że cię muszę obudzić, Watsonie — rzekł — ale taki nas wszystkich los dzisiaj. Pani Hudson puściła w ruch cały dom; ponieważ musiała zerwać się niespodzianie z łóżka, więc zemściła się na mnie i na tobie.

— Ale co jest? Pali się?

— Nie, jest klientka, młoda dziewczyna, która przybyła w stanie najwyższego wzburzenia i chce koniecznie widzieć się ze mną. Czeka w bawialni. Otóż, gdy młode dziewczęta wychodzą na miasto o tej godzinie i wrywają ludzi ze snu, znaczy to, że mają jakiś bardzo nagły interes. Jeśli zaś ta przynosi nam ciekawą sprawę, chciałbyś, jestem pewien, śledzić jej bieg od początku. Z tego względu postanowiłem cię obudzić, byś nie stracił nadarzającej się sposobności.

— Mój drogi, byłbym zrozpaczony, gdybym nie mógł z niej korzystać.

Nic nie roznamiętniało mnie do tego stopnia, co śledzenie Holmesa w jego badaniach i podziwianie szybkości i intuicji, z jaką wysnuwał wnioski, przy których pomocy rozwiązywał najzawilsze zagadki. Ubrałem się śpiesznie i w kilka minut później wchodziłem razem ze swym przyjacielem do bawialni.

Znaleźliśmy się wobec kobiety w czarnym stroju, z twarzą zakrytą gęstą woalką; na nasz widok wstała z krzesła, na którym siedziała przy oknie.

— Dzień dobry pani — rzekł Holmes uprzejmie. — Nazywam się Sherlock Holmes, a oto doktor Watson, mój najlepszy przyjaciel i współnik, wobec którego może pani mówić tak szczerze, jak gdybym był sam. Niech pani zechce łaskawie zbliżyć się do ognia, a ja każę pani podać filiżankę gorącej kawy, bo widzę, że pani drży z zimna.

— To nie z zimna — odparła kobieta głosem cichym, zmieniając miejsce.

— A z czego?

— Ze strachu, panie Holmes, powiedziałabym nawet z przerażenia.

To mówiąc, podniosła woalkę i spostrzegliśmy, że była istotnie w stanie niesłychanego wzburzenia: twarz miała zapadniętą, cerę śmiertelnie bladą, oczy niespokojne, wylękle, jak ścigana zwierzyna. Wyglądała na kobietę lat trzydziestu, ale włosy jej posiwiały przedwcześnie, a w całej postaci przebijało się wielkie znużenie. Sherlock dostrzegł to wszystko od razu jednym przenikliwym rzutem oka.

— Niech się pani nie boi — rzekł życzliwie, pochylając się ku niej i dotykając dłonią jej ramienia — wyświetlimy to szybko, jestem pewien. Zdaje mi się, że pani przyjechała koleją?

— Pan mnie zna?

— Nie, ale widzę bilet powrotny w lewej rękawiczce pani. Wyruszyła pani z domu wcześniej i jechała długo dwukółką złymi drogami do stacji.

Kobieta drgnęła i zdumiona spojrzała na mego towarzysza.

— Nie ma w tym żadnej tajemnicy, kochana pani — rzekł z uśmiechem. — Lewy rękaw żakietu pani jest obryzany błotem w siedmiu miejscach: znaki są jeszcze świeże: tylko dwukółka może ochlapać w ten sposób, zwłaszcza, jeżeli się siedzi z lewej strony woźnicy.

— Jakakolwiek jest metoda pańskich wywodów, odgadł pan trafnie — rzekła. — Opuściłam dom przed szóstą, przybyłam do Leatherhead o szóstej dwadzieścia, a do Waterloo pierwszym pociągami. Panie, ja dłużej nie wytrzymam, zwariuję, jeśli to potrwa. Nie mam nikogo, do kogo mogłabym się udać, absolutnie nikogo; jedyny człowiek, którego mój los zajmuje, nie może mi przyjść z pomocą. Słyszałam o panu, panie Holmes, od pani Farintosh, której pan dopomógł w sprawie bardzo trudnej. Od niej mam pański adres. Ach! Panie, czy pan sądzi, że i mnie będzie pan mógł dopomóc, że zdoła pan przynajmniej rzucić nieco światła w ten zamęt, który mnie otacza? Na razie nie mogłabym wynagrodzić pańskich usług, ale za miesiąc lub dwa wyjdę za mąż, będę rozporządzała swoim majątkiem, a wtedy przekona się pan, że nie jestem niewdzięczna.

Holmes podszedł do biurka, wyjął notatnik i zajrzał.

— Farintosh — rzekł. — Ach! tak, przypominam sobie, chodziło o diadem z opali. Zdaje mi się, że to jeszcze nie z twoich czasów, Watsonie. Mogę panią zapewnić, że z całą ochotą zajmę się sprawą pani, jak zająłem się sprawą jej przyjaciółki. Nie mówmy o honorarium, proszę pani; mój zawód przynosi sam w sobie nagrodę. Zwróci mi pani koszty, jakie ewentualnie poniosę, kiedy pani będzie dogodnie. A teraz niech pani zechce opowiedzieć nam swoją sprawę, nie opuszczając ani jednego szczegółu, który mógłby nas objaśnić.

— Niestety — odparła przybyła — groza mego położenia wynika stąd, że obawy moje są takie nieuzasadnione, a moje podejrzenia oparte na podstawach tak słabych, iż nawet ten, od którego mam prawo żądać pomocy i rady uważa je za urojenia kobiety nerwowej. Nie mówi tego, ale ja to odgaduję z jego odpowiedzi pocieszających, z jego spojrzeń pełnych litości. Ale powiedziano mi, panie Holmes, że pan umie czytać w głębi serca ludzkiego, może pan zdoła mi dać radę wobec niebezpieczeństw, jakie mi grożą.

— Zamieniam cały w słuch.

— Nazywam się Helena Stoner i mieszkam u ojczyma, ostatniego potomka jednej z najstarszych rodzin saksońskich w Anglii, Royllottów of Stoke Moran, rodziny, osiadłej na zachodnich krańcach Surrey.

Holmes skinął głową.

— Nazwisko jest mi znane — rzekł.

— Rodzina ta należała niegdyś do najbogatszych w Anglii, a włości jej ciągnęły się na północ aż do Berkshire a na zachód do Stampshire. Ale w ubiegłym stuleciu nastąpiły po sobie cztery pokolenia marnotrawców i hulaków, a do ostatecznej ruiny doprowadził dom szuler za czasów regencji. Z włości nie pozostało nic, prócz kilku akrów gruntu i starego, mającego dwieście lat domu, z bardzo obdłużoną hipoteką. Ostatni właściciel pędził w nim nędzne życie zrujnowanego magnata; ale jego jedyny syn, doktor, mój ojczym, zdawał sobie sprawę z tego, że należy się z tego otoczenia wydobyć i wyjechał do Kalkuty, gdzie, dzięki umiejętności zawodowej i sile charakteru, zdobył liczną klientelę. W porywie gniewu, wywołanego popełnioną u niego kradzieżą, zabił swego służącego, Indusa i omal nie został skazany na śmierć. Przesiedział kilka lat w więzieniu, po czym powrócił do Anglii, ponury i zgorzkniały.

Pieniądz, Kobieta,
Małżeństwo

Podczas pobytu w Indiach dr Roylott poślubił moją matkę, panią Stoner, młodą jeszcze wdowę po generale artylerii w Bengalu. Siostra moja, Julia i ja byliśmy bliźniaczkami i miałyśmy dwa lata, gdy matka nasza wychodziła powtórnie za mąż. Była bogata, miała tysiąc funtów sterlingów rocznej renty i zapisała majątek doktorowi Roylottowi pod warunkiem, żebyśmy zamieszkały przy nim i żeby nam zapewnił, w razie naszego zamążpójścia, rentę, którą wyznaczyła.

Wkrótce po naszym powrocie do Anglii matka moja umarła, została zabita podczas wypadku kolejowego pod Creve, przed ośmiu laty. Poczawszy od tej chwili dr Roylott przestał dbać o praktykę w Londynie i zabrał nas ze sobą do starego domu w Stoke Moran. Majątek pozostawiony przez matkę wystarczał aż nadto na nasze potrzeby i zdawało się, że żadna przeszkoda nie stanie nam na drodze do szczęścia.

Ale nagle w charakterze naszego ojczyzna zaszła straszna zmiana. Zamiast starać się o przyjaźń ludzką i odwiedzać sąsiadów, którzy byli zrazu bardzo uradowani zamieszkaniem jednego z Roylottów of Stoke Moran w starej siedzibie rodzinnej, zamykał się u siebie i wychodził tylko po to, by wszczynać namiętne swady z każdym, którego spotkał na drodze.

Gwałtowność charakteru, granicząca z obłędem, była zresztą dziedziczna u mężczyzny w jego rodzinie, a zdaje mi się, że u mego ojczyzna skłonność ta wzmogła się skutkiem długiego pobytu w strefie gorącej. Wywoływał takie awantury, że dwa razy był pozywany przed sąd policji poprawczej. Stał się postrachem wioski, ludzie uciekali na jego widok, gdyż jest bardzo silny, a jak wpadnie w złość, przestaje zupełnie panować nad sobą.

W ubiegłym tygodniu zrzucił kowala z mostu do rzeki, a chcąc uniknąć skandalu publicznego, musiałam złożyć w ofierze wszystkie pieniądze, jakimi na razie rozporządzałam. Ojczym mój nie ma żadnych przyjaciół z wyjątkiem Cyganów, pozwala tym włóczęgom obozować na pokrytych zaroślami kilku akrach ziemi, które pozostały z dawnych dóbr i w zamian przyjmuje ich gościnność w namiotach, a nawet podróżuje z nimi całymi tygodniami. Ma również upodobanie do pewnych zwierząt indyjskich, które mu przysyła handlarz; obecnie na przykład chowa panterę i pawiana; nie trzyma ich bynajmniej na uwięzi i są one postrachem wieśniaków, podobnie jak ich pan.

Z tego wszystkiego może pan wnosić, że moja biedna siostra, Julia i ja nie miałyśmy wesołego życia. Nie mogłyśmy utrzymać żadnej służki i przez długi czas musiałyśmy wszystko robić same. Siostra moja miała dopiero lat trzydzieści, gdy umarła, a mimo to włosy jej zaczęły już siwieć jak moje.

— Siostra pani umarła?

— Tak jest, dwa lata temu; o jej śmierci właśnie chcę z panem pomówić. Domyśla się pan niezawodnie, że pędząc takie życie, mało miałyśmy sposobności widywania ludzi odpowiedniego wieku i z naszego świata. W pobliżu Harrow mieszka jedna nasza ciotka, niezamężna siostra naszej matki, panna Honorata Westphail, którą wolno nam było odwiedzać od czasu do czasu. Julia spędziła u niej przed dwoma laty święta Bożego Narodzenia i tam poznała majora floty, z którym się zaręczyła. Ojczym dowiedział się o zaręczynach po powrocie siostry i nie stawiał żadnych przeszkód małżeństwu. Ale na dwa tygodnie przed ślubem rozegrał się straszny dramat, który mnie pozbawił jedynej towarzyszkii.

Sherlock Holmes siedział rozparty w fotelu, oczy miał zamknięte, głowę przechyloną na poduszkę; w tej chwili wszakże otworzył oczy i rzucił spojrzenie na swoją klientkę.

— Zechce pani łaskawie opowiedzieć mi z najdokładniejszymi szczegółami, co zaszło — rzekł.

— Przyjdzie mi to łatwo, bo każda chwila owej okropnej nocy pozostała wryta w mojej pamięci. Dom jest, jak wspomniałam, bardzo stary, a zamieszkane jest tylko jedno skrzydło. Sypialnie są na parterze, salony w pawilonie środkowym. Pierwszy pokój zajmuje doktor Roylott, w drugim sypiała moja siostra, trzeci jest moją sypialnią. Pokoje te nie łączą się ze sobą, ale wszystkie wychodzą na jeden korytarz. Czy objaśniam wyraźnie?

— Doskonale.

— Okna tych trzech pokoi wychodzą na obszerny trawnik. Owej nocy fatalnej, kiedy siostra moja umarła, doktor Roylott poszedł wcześniej do swego pokoju, ale się nie położył, gdyż niebawem Julia uczuła woń mocnych cygar indyjskich, które palił zazwyczaj.

Woń ta drażniła ją, przyszła zatem do mego pokoju i rozmawialiśmy czas jakiś o jej małżeństwie. Po godzinie jedenastej wstała, by wrócić do siebie, lecz zatrzymała się przy drzwiach, pytając:

— Ale, ale, Heleno, czy nie słyszałaś nigdy gwizdania wśród nocy?

— Nigdy — odparłam.

— Przypuszczam, że śpiąc, nie mogłabyś gwizdać, co?

— Oczywiście, ale dlaczego pytasz?

— Bo podczas ostatnich kilku nocy słyszałam około trzeciej nad ranem gwizdanie ciche, a jednak wyraźne. Mam sen bardzo lekki i to mnie zbudziło. Nie mogę sobie zdać sprawy, skąd to pochodzi, z sąsiedniego pokoju czy z trawnika przed oknami? Chciałam więc dowiedzieć się, czy i ty słyszałaś to gwizdanie!

— Nie. To pewno ci przekłęci Cyganie w parku.

— Może być. A jednak, jeśli odgłos ten dochodzi z trawnika, dziwię się, żeś go nie słyszała.

— Bo ja nie mam snu tak lekkiego, jak ty.

— O! Mniejsza o to zresztą — dodała z uśmiechem, po czym wyszła i po chwili usłyszałam, że zamyka drzwi na klucz.

— Przepraszam — rzekł Holmes — czy pani zawsze zamykała na klucz drzwi od sypialni?

— Zawsze.

— A to dlaczego?

— Zdaje mi się, że wspominałam, iż doktor chowa panterę i pawiana; czuliśmy się zatem bezpieczne tylko wtedy, gdy nasze drzwi były zamknięte na klucz.

— Nic dziwnego. Proszę, niech pani mówi dalej.

— Nie mogłam spać tej nocy. Dręczył mnie niepokój, jakieś nieokreślone przeczucie nieszczęścia. Siostra i ja byłyśmy bliźniaczkami, o ile pan pamięta, a wszak panu wiadomo, jak subtelne są więzy łączące dwie tak bliskie dusze. Czas był straszny. Wicher był przeraźliwie, a strumienie deszczu z szelestem spływały po szybach. Nagle wśród szumu burzy dobiegł mnie krzyk rozpaczliwy przerażonej kobiety; poznałam głos siostry. Wyskoczyłam z łóżka, otuliłam się szalem i wybiegłam na korytarz. W chwili, gdy otwierałam drzwi, zdawało mi się, że dosłyszałam ciche gwizdnięcie, takie, o jakim wspomniała mi siostra, a w sekundę później dobiegł mnie dźwięk donośny, jak gdyby rzuconego na ziemię metalu. Po czym powoli otwarły się drzwi od pokoju mojej siostry. Przerażona zatrzymałam się, nie wiedząc, co się stanie. Przy blasku lampy wiszącej w korytarzu ujrzałam we drzwiach siostrę, bladą śmiertelnie, błagalnymi ruchami wzywającą pomocy, chwiejącej się jak człowiek pijany. Rzuciłam się ku niej, porwałam ją w objęcia, ale nogi ugięły się pod nią, padła na ziemię. Wiła się w najstraszliwszych cierpieniach, wszystkie członki miała konwulsyjnie skręcone. Zrazu myślałam, że mnie nie pozna, ale gdy pochyliłam się nad nią, krzyknęła głosem, którego nie zdołam zapomnieć nigdy: „Och, Boże! Heleno, to była wstęga! Cętkowana wstęga!”. Chciała widocznie powiedzieć jeszcze coś więcej, zdawało się, że wyciągniętym palcem pragnie przebić ścianę pokoju doktora, ale pochwyciły ją znów konwulsje i nie zdołała wymówić ani jednego słowa. Wypadłam na korytarz, wzywając ojczyzma i spotkałam go w szlafroku, wychodzącego śpiesznie z pokoju. Gdy powróciliśmy do siostry, była nieprzytomna. Doktor wlał jej koniaku w usta, posłał po lekarza wioskowego, ale wszelkie usiłowania okazały się daremne. Życie uchodziło z niej stopniowo, umarła, nie odzyskawszy przytomności. Taki był okropny koniec mojej ukochanej siostry.

— Przepraszam — rzekł Holmes — czy pani jest pewna, że pani słyszała to gwizdanie i ten odgłos metaliczny? Czy mogłaby pani ręczyć za to słowem honoru?

— To samo pytanie zadał mi sędzia podczas śledztwa. Mam to przekonanie, że słyszała, a jednak wśród szumu burzy i ech, odzywających się w starym domu, mogłam się pomylić.

— Czy siostra pani była ubrana?

— Nie miała na sobie nic prócz koszuli nocnej. Znalezione w jej prawej ręce resztkę spalonej zapalki, a w lewej pudełko zapalek.

— Co dowodzi, że chciała zapalić światło i rozejrzeć się dokoła. To szczegół ważny. Jakiż był wynik śledztwa?

— Przeprowadzono bardzo drobiazgowe badanie, gdyż postępowanie doktora Roylotta było dobrze znane w całym hrabstwie, lecz nie zdołano wykryć żadnej bezpośredniej przyczyny śmierci. Moje zeznanie świadczyło, że drzwi były zamknięte od wewnątrz; co zaś do okien, te były zaopatrzone w staroświeckie okiennice ze sztabami żelaznymi, które zamykano co wieczór. Obejrzano starannie mury i nie znaleziono najmniejszej skazy; zbadano jak najściślej posadzkę z tym samym wynikiem. Komin jest wprawdzie szeroki, ale zamknięty na pewnej wysokości czterema mocnymi drągami. Nie ulega zatem wątpliwości, że moja siostra była zupełnie sama w chwili, gdy zaszedł wypadek, który spowodował jej śmierć. Zresztą na ciele jej nie było żadnego śladu przemocy.

— A trucizna?

— Doktorzy zbadali ją, gdyż powzięli to samo podejrzenie, ale nic absolutnie nie znaleźli.

— Czemuż więc przypisuje pani zgon swej nieszczęśliwej siostry?

— Jestem przekonana, że zmarła jedynie skutkiem przerażenia i doznanego wstrząśnienia nerwowego. Ale co ją tak przerażyło, nie mam pojęcia.

— Czy Cyganie byli wówczas w parku?

— Byli, nie brak ich tam nigdy.

— A... jaką myśl podsunęła pani ta wzmianka o cętkowanej wstędze?

— Pomyślałam najpierw, że to po prostu jakieś majaczenie, pod wpływem szału wywołanego przestrawieniem; zdawało mi się, że może przypomniawszy sobie nagle Cyganów w parku, a kolorowe chustki i wstążki, w jakie stroją się ich kobiety, podsunęły mojej biednej siostrze ten niewytłumaczony, dziwaczny okrzyk.

Holmes potrząsnął głową jak człowiek niezadowolony.

— Wydaje mi się to bardzo tajemnicze — rzekł. — Niech pani mówi dalej, proszę.

— Minęły dwa lata, a życie moje było do niedawna jeszcze samotniejsze niż dawniej. Przed miesiącem wszakże dawny mój przyjaciel oświadczył się o moją rękę. Nazywa się Armitage, Percy Armitage; jest to młodszy syn pana Armitage'a z Crane Water, w pobliżu Reading. Ojczym nie opierał się temu projektowi i mamy pobrać się na wiosnę. Przed dwoma dniami rozpoczęto roboty restauracyjne w zachodnim skrzydle gmachu i pojawiła się potrzeba przebicia ściany mego pokoju. Musiałam tedy¹ przenieść się do pokoju, gdzie umarła moja siostra i spać na tym samym łóżku, na którym ona spała. Niechże pan wyobrazi sobie mój przestrach, gdy ubiegłej nocy, nie śpię i myślę o smutnym losie siostry, a tu nagle wśród ciszy nocnej dobiega mnie zaledwie dosłyszalne gwizdnięcie, a raczej syk, który był sygnałem jej śmierci. Zerwałam się, zapaliłam lampę, lecz nie dostrzegłam nic w pokoju. Byłam jednakże taka wzburzona, że o zaśnięciu mowy być nie mogło, ubrałam się tedy i skoro dzień zaświtał, wymknęłam się, wzięłam konie z gospody „Pod Koroną”, która znajduje się naprzeciw naszego domu, i pojechałam do Leatherhead, skąd przybyłam dziś rano, jedynie w celu rozmówienia się z panem i poproszenia o radę.

— Dobrze pani zrobiła — odparł mój przyjaciel. — A czy pani powiedziała mi wszystko?

— Tak jest, wszystko.

— Miss Roylott, to nieprawda: pani oszczędza ojczyma.

— Jak to? Co pan chce przez to powiedzieć?

Zamiast odpowiedzi Holmes, unosząc czarną koronkę przy rękawie, odsłonił spoczywającą na kolanach rękę panny Stoner; pięć sinych plam, znaków pięciu palców, ukazało się poniżej dłoni.

— Obszedł się z panią brutalnie — rzekł Holmes.

Panna Stoner oblała się ciemnym rumieńcem i ukrywając posiniaczoną rękę — odparła:

— Jest bardzo gwałtowny i może nie zdaje sobie sprawy z własnej siły.

Zapanowało długie milczenie, podczas którego Holmes, z brodą opartą na dłoniach, wpatrywał się w ogień kominka.

— Bardzo ciemna sprawa — rzekł wreszcie. — Jest tam mnóstwo nieznanych mi szczegółów, które chciałbym znać, zanim postanowię, co należy czynić. Ale nie mamy

¹tedy (daw.) — więc. [przypis edytorski]

chwili do stracenia. Gdybyśmy dziś jeszcze pojechali do Stoke Moran, czy możliwe byłoby obejrzenie tych pokojów bez wiedzy ojczyrna pani?

— Owszem; mówił, że wybierze się dziś do miasta, w sprawie bardzo ważnej. Prawdopodobnie nie będzie go przez cały dzień i nic nam nie przeszkodzi. Mamy teraz wprowadzić służącą, ale jest stara i głupia i łatwo mi będzie usunąć ją chwilowo.

— Doskonale. Czy nie masz nic przeciw tej wycieczce, Watsonie?

— Nic zgola.

— A zatem pojedziemy razem. A pani?

— Załatwię kilka sprawunków, skoro jestem w mieście i wrócę pociągiem południowym, tak że będę w porę, by panów przyjąć.

— Może pani na nas liczyć o wczesnej popołudniowej godzinie. Też mam kilka interesów do załatwienia. Nie zechce pani zostać na śniadaniu?

— Nie, proszę pana, muszę iść. Jestem znacznie spokojniejsza teraz, kiedy już pan wie o wszystkim. Do prędkiego widzenia zatem.

Spuściła gęstą woalkę na twarz i wyszła.

— A ty co na to wszystko, Watsonie? — spytał Holmes, rzucając się na fotel. — Sprawa wydaje mi się bardzo ciemna i ponura.

— Ciemna, o tak... no, i ponura także.

— Wszelako, jeśli to, co ona mówi, jest prawdą, jeśli podłoga i ściany są nienaruszone, a dostęp przez drzwi, okno i komin był niemożliwy, to nie ulega wątpliwości, że siostra jej była sama w chwili śmierci. Jak zatem wytłumaczysz to nocne gwizdanie, czy syczenie, i dziwaczne słowa nieboszczki?

— Nie mam pojęcia.

— Jeśli zestawisz owo gwizdanie w nocy z obecnością bandy Cyganów, mających ściśle stosunki ze starym doktorem, bardzo prawdopodobne jest przypuszczenie, że ma on interes w tym, by przeszkodzić małżeństwu pasierbicy; wzmiankę umierającej o wstędze i wreszcie fakt, że miss Helena Stoner słyszała dźwięk metaliczny, który mógł być wywołany wyjmowaniem jednej ze sztab żelaznych przy okiennicach, to zdaje mi się, że z tej strony należy szukać wyjaśnienia tajemnicy.

— Ale w takim razie co robili owi Cyganie?

— Nie mam najlżejszego wyobrażenia.

— Twoje wywody nie są bynajmniej przekonywujące.

— Podzielałam w zupełności to zdanie i dlatego właśnie jedziemy dzisiaj do Stoke Moran. Chcę stwierdzić na miejscu, czy przeszkody, jakie stoją nam na drodze do wyjaśnienia sprawy, są niepokonane, czy też zdołamy je usunąć. Ale, co u diabła!...

Okrzyk ten wyrwało memu towarzyszowi nagle otworzenie się drzwi i wejście mężczyzny niezwykłego wzrostu. Ubranie jego było szczególną mieszaniną stroju dżentelmena i rolnika; miał bowiem na sobie długi surdut, cylinder i wysoko zachodzące kamasze; w rękę trzymał bat myśliwski. Przybysz był taki wysoki, że kapelusz jego sięgał framugi drzwi, a taki barczysty, że zapełniał swoją postacią cały otwór drzwi.

Twarz szeroka, zorana tysiącami zmarszczek, ogorzała od słońca, nosiła piętno najnikczemniejszych namiętności. Spojrzenie przybyłego spoczywało kolejno na każdym z nas — oczy wpadnięte, o białkach żółtych, nos zakrzywiony, spiczasty, sprawiały, że nieznamomy przypominał starego drapieżnego ptaka.

— Który z was jest Holmes? — zapytał ten dziwaczny jegomość.

— Ja, panie; ale rad bym wiedzieć, z kim mam honor mówić — rzekł mój towarzysz, nie tracąc zimnej krwi.

— Doktor Grimesby Roylott ze Stoke Moran.

— Bardzo mi przyjemnie — odparł Holmes słodkim tonem — proszę, niech pan doktor zechce usiąść.

— Ani myślę. Moja pasierbica była tutaj. Śledziłem ją. Co ona panu opowiadała?

— Powietrze, jak na tę porę, jest bardzo zimne — odpowiedział Holmes.

— Co ona panu powiedziała? — wrzasnął starzec wściekły.

— Ale, ale, słyszałem, że krokosze² będą bardzo piękne w tym roku — ciągnął dalej mój przyjaciel, bynajmniej niezbity z tropu.

— Hola! A więc pan nie chcesz mi odpowiedzieć — zawołał nasz gość, przybliżając się i wywijając batem. — Znam ja cię, łotrze jakiś! Słyszałem już o tobie, Holmes.

Mój przyjaciel uśmiechnął się.

— Jesteś Holmes, człowiek, który wtrąca się do nie swoich spraw.

Mój przyjaciel uśmiechał się dalej.

— Holmes, czyściciel butów ze Scotland Yardu³.

Holmes tym razem roześmiał się na całe gardło.

— Zaciekawiasz mnie pan. Proszę tylko, jak pan będziesz wychodził, zechciej dobrze zamknąć drzwi, bo narażasz nas pan na przeciągi.

— Pójdę, jak powiem wszystko, co mi leży na wątrobie! Zabraniam panu wtrącać się do moich spraw. Wiem, że panna Stoner była tutaj. Szpiegowałem ją! Jestem człowiekiem niebezpiecznym dla każdego, kto mi stawia opór. Spójrz pan!

Podszedł szybko do kominka, chwycił wielką, śniadą dłonią pogrzebacz i zgiął go we dwoje.

— A więc trzymaj się pan z daleka! — wrzasnął i cisnąwszy pogięty pogrzebacz, wyszedł wielkimi krokami.

— Miły jegomość, ani słowa — rzekł Holmes, śmiejąc się. — Nie jestem wprawdzie takim wielkoludem, jak on, ale gdyby był został dłużej, przekonałby się, że uścisk mojej pięści dorówna uściskowi jego dłoni.

To mówiąc, podniósł stalowy pogrzebacz i wyprostował go jednym zamachem.

— Patrzcie, co za zuchwałstwo! Brać mnie za zwyczajnego policjanta! To zajście dodaje uroku całej sprawie. Spodziewam się tylko, że nasza klientka nie odpokutuje za swoją nieostrożność, za to, że pozwoliła się wyszpiegować. A teraz, Watsonie, każemy sobie podać śniadanie, potem pójdę do izby syndykatu lekarzy, gdzie znajdę pewnie niektóre pożyteczne wskazówki.

Była już prawie pierwsza, gdy Sherlock Holmes powrócił. Trzymał w ręku niebieską kartkę zapisaną notatkami i cyframi...

— Widziałem testament nieboszczki — rzekł. — Trzeba było, żeby go dobrze zrozumieć, obliczyć wartość bieżącą depozytów, o których mowa. Cały dochód, który w chwili śmierci żony doktora wynosił blisko 1000 funtów, stanowi teraz tylko 750 funtów z powodu obniżki wartości produktów rolniczych. Każda z córek, wychodząc za męża, ma prawo do renty w kwocie 250 funtów. Oczywiście rzecz zatem, że gdyby były obie wyszły za męża, ów miły jegomość musiałby się zadowolić mizerną sumką. Nawet małżeństwo jednej tylko spowodowałoby wielką lukę w jego dochodach. Moje dzisiejsze poszukiwania nie były zatem bezowocne, skoro dowiodły niezbitcie, że doktor Roylott ma wszelkie powody po temu, żeby się opierać małżeństwu swoich pasierbic. A teraz, Watsonie, sprawa zaczyna być poważna, nie zwlekajmy zatem, tym bardziej, że stary wie, iż się nią zajmujemy. Jeśli jesteś gotów, siadajmy do dorożki i jedźmy na dworzec Waterloo. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś wsunął do kieszeni rewolwer. Eley Nr 2 jest znakomitym argumentem przeciw jegomościom, którzy mogą zgiąć we dwoje stalowy pogrzebacz. Weź jeszcze szczoteczkę do zębów i w drogę.

Zdążyliśmy na pociąg odjeżdżający do Leatherhead, gdzie, w zajęzdzie stacyjnym, wynajęliśmy powóz i bez zwłoki ruszyliśmy w drogę.

Dzień był cudny, prawdziwie wiosenny, lekkie, młeczne obłoki przesłaniały od czasu do czasu promienne słońce. Na drzewach i płotach przydrożnych lśniły już wielkie pąki, a w powietrzu unosiła się orzeźwiająca woń wilgotnej ziemi.

Co za kontrast między budzącą się do nowego życia przyrodą a smutnym celem naszej wycieczki!

Mój towarzysz siedział ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, nasunął kapelusz na oczy, głowę opuścił na piersi, zatopiony w myślach. Naraz drgnął, uderzył mnie w ramię i wskazując na łąki, rzekł:

— Patrz.

²krokosz barwierski (*Carthamus tinctorius* L.) — gatunek rośliny z rodziny astrowatych uprawiany od starożytności jako roślina farbiarska i oleista, a także lecznicza. [przypis edytorski]

³Scotland Yard — Urząd policji londyńskiej. [przypis tłumacza]

Dostrzegłem gęsty park, wznoszący się łagodnie w górę. Między drzewami ukazywał się szary, gontowy dach bardzo starego domu.

— Stoke Moran? — spytał.

— Tak jest, panie, to dom doktora Grimesby'ego Roylotta — odparł woźnica.

— Zaczęli tam roboty restauracyjne — rzekł Holmes — właśnie tam jedziemy.

— A tam jest wioska — rzekł znów woźnica, wskazując grupę dachów w pewnej odległości na na lewo — ale, jeśli panowie chcą się dostać do domu, bliżej będzie przejść przez tę barierę, a potem ścieżką przez pola ot tam, gdzie chodzi jakaś pani.

— Zdaje mi się, że to miss Stoner — zauważył Holmes, przysłaniając oczy dłonią, by lepiej widzieć. — Tak — dodał, zwracając się do woźnicy — to dobry pomysł; pójdziemy.

Zapłaciwszy woźnicy, wysiedliśmy i nasz wehikuł zawrócił do Leatherhead.

— Niech ten chłopak myśli, że jesteśmy architektami i przyjechaliśmy tutaj na roboty, tak będzie lepiej — rzekł Holmes, przeskakując przez barierę. — Dzień dobry, miss Stoner. Jak pani widzi, jesteśmy wierni danemu słowu.

— Czekalam na panów z taką niecierpliwością! — zawołała, witając nas gorącym uściskiem dłoni. — Wszystko składa się jak najlepiej. Doktor Roylott pojechał do miasta i prawdopodobnie nie wróci przed wieczorem.

— Mieliliśmy przyjemność poznać go — rzekł.

I w kilku słowach opowiedział wizytę doktora. Miss Stoner pobladła jak chusta.

— Boże wielki! — zawołała. — A więc mnie śledził.

— Najwidoczniej.

— Jest taki przebiegły, że nigdy nie mogę być bezpieczna. Co on powie, jak wróci?

— Niech się ma na baczności, bo mógłby natrafić na przebieglejszego jeszcze. Musi pani dziś w nocy zamknąć drzwi od swego pokoju na klucz. Jeśli zechce użyć przemocy, zabierzemy panią do ciotki w Harrow. A teraz nie traćmy czasu i niech nam pani zaraz pokaże pokoje, które mamy zbadać.

Dom był z szarego kamienia, tu i ówdzie już omszałego, a składał się z pawilonu głównego i dwóch skrzydeł po obu stronach zbudowanych w półkole. W jednym z tych skrzydeł wszystkie okna były zniszczone i zabite deskami, a zapadnięty dach nadawał tej części budynku pozór ruiny. Część środkowa nie była w lepszym stanie, ale prawe skrzydło wydawało się nowsze; firanki w oknach i niebieskawy obłok dymu, unoszący się z kominów, wskazywały, że ten zakątek był zamieszkały. Przy murze wznosiło się rusztowanie, mur był przebity, ale nie pracował ani jeden robotnik. Holmes przeszedł wzdłuż i wszerz trawnik, źle utrzymany zresztą, i z największą uwagą obejrzał okna z zewnątrz.

— Zdaje mi się, że to jest okno od pokoju pani; a to w środku od pokoju siostry pani, to zaś, najbliższe pawilonu głównego, od pokoju doktora Roylotta.

— Tak jest. Ale ja zajmuję teraz pokój środkowy.

— Dopóki trwają roboty... Ale, ale, zdaje mi się, że reperacja tego muru nie była tak gwałtownie potrzebna?

— Nawet wcale nie; moim zdaniem to po prostu pretekst, ażeby mnie zmusić do zmiany pokoju.

— A!... To dosyć prawdopodobne. Druga strona tego skrzydła zajęta jest przez korytarz, na który wychodzą wszystkie te pokoje; czy tak?... Przypuszczam, że ma okna!

— Tak, ale bardzo małe, za wąskie nawet, żeby ktoś przez nie wszedł.

— W każdym razie, skoro panie obie zamykały na noc drzwi na klucz z tej strony nikt dostać się nie mógł. Może pani zechce pójść do swego pokoju i zamknąć okiennicę od wewnątrz.

Miss Stoner spełniła to żądanie, a Holmes, zbadawszy dokładnie otwarte okno, próbował wszystkimi sposobami wylać okiennicę, ale daremnie. Nie było najmniejszej szpary, przez którą można by wsunąć choćby nóż, by unieść sztabę.

Zaopatrzone w lupę obejrzał z bliska zawiasy, ale były z grubego żelaza i mocno ob-sadzone w murze.

— Hm — rzekł zakłopotany, drapiąc się w podbródek — wszystkie moje wnioski wychodzą z fałszywego założenia. Nikt nie mógł wyjść tedy, jeśli okiennice były zamknięte. Zobaczmy, czy zbadanie wnętrza dostarczy nam jakich wskazówek.

Przez małe drzwi dostaliśmy się na korytarz wybielony wapnem, na który wychodziły owe drzwi od sypialni.

Holmes pominął trzecie i weszliśmy od razu do tego pokoju, gdzie mieszkała na razie miss Stoner i gdzie umarła jej siostra.

Pokój był ładny, niezbyt wysoki i miał duży kominek, jak zazwyczaj w starych domach.

W jednym kącie stała komoda z ciemnego drzewa, w drugim wąskie łóżko pomalowane na biało, na lewo było okno i gotownia. Te trzy sprzęty, dwa krzesła trzcinowe i kawałek dywanu wiltonowskiego stanowiły całe umeblowanie.

Ściany były pokryte dębowymi boazeriami, poczerniałymi, stoczonymi przez robaki; starymi niewątpliwie, jak budowla sama. Holmes usunął jedno krzesło w kąt, usiadł i milcząc, rozglądał się po wszystkich kątach i zakątkach pokoju, jak gdyby chciał wrazić w swą pamięć najdrobniejszy szczegół.

— Dokąd prowadzi ten dzwonek? — spytał w końcu, wskazując sznurek, zawieszony w głowach łóżka; chwast od sznurka spadał na poduszkę.

— Do pokoju służącej.

— Ten sznurek wydaje się nowszy od reszty umeblowania.

— Tak, zawieszony został przed dwoma laty mniej więcej.

— Przypuszczam, że stało się to na żądanie siostry pani.

— Nie, zdaje mi się, że nie używała go nigdy. Przyzwyczajaliśmy się obchodzić bez służ.

— Więc zbyt czyste było zawieszanie tu taki ładny sznurek od dzwonka. Teraz pozwoli pani, że zbadam podłogę?

Rzucił się plackiem na ziemię i znów oglądał drobiazgowo przez lupę szpary w posadzce.

Obejrzał nawet boazerię na ścianach, po czym zbliżył się do łóżka, obejrzał je na wszystkie strony, niemniej i mur, przy którym stało.

Wreszcie wziął sznurek od dzwonka i pociągnął.

— A to co! Falszywy?

— Jak to? Nie dzwoni!

— Nie, nawet nieprzytwierdzony do drutu. O! Ale to zaczyna być bardzo zajmujące. Patrzcie dzwonek jest przyczepiony do haczyka tuż nad wentylatorem.

— A to niesłychane! Nie zauważyłam tego nigdy!

— Szczególne, szczególne! — mruknął Holmes, pociągając za sznurek. — Są tu w tym pokoju rzeczy bardzo dziwne. Na przykład co to za idiota budowniczy, który urządził wentylator na ścianie między dwoma pokojami, kiedy powinien był po prostu umieścić go w murze zewnętrznym?

— Ten wentylator jest również nowy — odparła miss Stoner.

— Datuje się pewnie mniej więcej z tego samego czasu, co sznurek od dzwonka? — spytał Holmes.

— Tak jest, przeprowadzono wówczas różne drobne roboty restauracyjne.

— Szczególne to były roboty; sznurek od nieistniejącego dzwonka i wentylator nieodświeżający powietrza. Prosimy panią o pozwolenie obejrzenia pokoju sąsiedniego.

Pokój doktora Grimbesby'ego Roylotta był większy od tego, jaki zajmowała jego pasierbica, ale umeblowany z tą samą prostotą. Łóżko żelazne, półeczka pełna książek, przeważnie naukowych, fotel przy łóżku, krzesło drewniane pod ścianą, stół okrągły i wielka skrzynia stanowiły główne sprzęty tego pokoju; Holmes obszedł go z wolna dokoła, oglądając każdy przedmiot z wielką bacnością.

— Co to jest? — spytał, uderzając dłonią w wieko skrzyni.

— Papiery osobiste mego ojczyrna.

— A!... Czy pani je widziała?

— Raz jeden tylko, przed kilku laty. Pamiętam, że skrzynia była pełna tych papierów.

— Czy nie ma tam przypadkiem kota?

— Nie, co za zabawny pomysł?

— Ale, niech pani spojrzy... a to co?

Wskazał na stojący na skrzyni spodeczek z mlekiem.

— Nie, w całym domu nie mamy kota... Ale mamy panterę i pawiana.

— O! Tak! Oczywiście! Pantera jest przecież tylko odmianą kociego rodzaju. Ale wyobrażam sobie, że spodeczek mleka nie wystarczyłby jej. W tym coś jest... rad bym wielce upewnić się, co to takiego.

Przykucnął przed krzesłem drewnianym i obejrzał je z największą uwagą.

— Dziękuję. Nie mam już żadnych wątpliwości — rzekł, wstając i chowając lupę do kieszeni. — Oho! Oto przedmiot bardzo ciekawy!

Wskazywał palcem na baciak wiszący w pobliżu łóżka, związany na końcu tak, że tworzył ruchomą pętlę.

— A ty co myślisz o tym, Watsonie?

— Bat jak każdy inny. Nie wiem tylko, dlaczego ma pętlę.

— I mnie się zdaje, że to niezwykle, prawda? Ach, moi biedni przyjaciele! Świat jest szkaradny, a gdy człowiek oddaje inteligencję swoją na usługi zbrodni, wówczas można się spodziewać najgorszych podłości. Zdaje mi się, miss Stoner, że obejrzałem już wszystko dokładnie i, jeśli pani pozwoli, wyjdziemy teraz przez dom.

Nie widziałem jeszcze na czole mego przyjaciela takiej posępnej chmury jak w chwili, gdy opuszczaliśmy pole jego badań. Przeszliśmy kilkakrotnie z miss Stoner przez trawnik, nie śmiejąc zakłócić jego zadumy, gdy nareszcie sam przerwał milczenie.

— Miss Stoner — rzekł — musi pani bezwarunkowo stosować się w najdrobniejszych szczegółach do moich poleceń.

— Spełnię je jak najściślej, może pan być pewien.

— Sprawa jest na tyle ważna, że nie może pani się wahać. Wchodzi tu w grę pani życie.

— Ufam panu najzupełniej!

— Przede wszystkim mój przyjaciel i ja musimy spędzić noc w pokoju pani.

Zdumienie miss Stoner równało się mojemu.

— Tak trzeba. Zaraz powiem dlaczego. Wszak to gospodę wiejską stąd widzimy?

— Tak jest, gospodę „Pod Koroną”.

— Bardzo dobrze. Stamtąd widać chyba te okna?

— Naturalnie.

— Gdy ojczym pani wróci, zamknie się pani u siebie pod pozorem migreny. Potem, gdy on pójdzie już do swej sypialni, otworzy pani okiennice, uchyli okna, postawi w oknie lampę, by nam służyła za sygnał i, zabrawszy wszystko, co pani może być do noclegu potrzebne, pójdzie pani do swego dawnego pokoju. Nie wątpię, że pomimo robót, może pani tam spędzić jedną noc.

— O, tak! Doskonale.

— Reszta do nas należy.

— Ale co pan zamierza?

— Spędzimy noc w pokoju pani, by wykryć przyczynę odgłosu, który panią tak przeraził.

— Zdaje mi się, panie Holmes, że pan już jest pewien swego — rzekła miss Stoner, kładąc mu dłoń na ramieniu.

— Może.

— A więc, na miłość boską, powiedz mi pan, co spowodowało śmierć mojej siostry?

— Chciałbym mieć dowody pewniejsze, zanim powiem cokolwiek.

— Może mi pan przynajmniej powiedzieć, czy mam słuszność przypuszczając, że umarła z przestraszenia?

— Nie sędzę i przypuszczam przyczynę bardziej dotykálną. A teraz, miss Stoner, musimy panią pożegnać, bo gdyby dr Roylott powrócił i zastał nas tutaj, zabiegi nasze spełzyłyby na niczym. Do widzenia, niech pani będzie dobrej myśli, bo jeśli mnie pani posłucha i zastosuje się do wskazówek, niebawem nie będzie groziło pani żadne niebezpieczeństwo.

Z łatwością dostaliśmy w zajeździe „Pod Koroną” dwa pokoje na pierwszym piętrze; z okien naszych widzieliśmy bramę wjazdową i zamieszkane skrzydło zamku Stoke Moran. O zmierzchu ujrzeliśmy przejeżdżającego doktora Grimesby’ego Roylotta. W kilka chwil po wjechaniu powozu do parku światło, które zajaśniało między drzewami, wskazało nam, iż właściciel starego zamku był w jednym z salonów.

Dokoła nas zalegała coraz większa ciemność.

— Wiesz co, Watsonie — odezwał się nagle Holmes — mam pewne skrupuły, nie wiem, czy cię zabrać z sobą tej nocy. Ta wyprawa połączona jest z niemalym niebezpieczeństwem.

— Czy mogę ci być użyteczny?

— Więcej niż użyteczny.

— W takim razie idę z tobą.

— Jestem ci bardzo wdzięczny.

— Ale wspomniałeś o niebezpieczeństwie... Widocznie zebrałeś podczas zwiedzania domu więcej wskazówek niż ja.

— Nie, ale sądzę, że zastanawiałem się więcej. To, co ja widziałem, widziałeś i ty również.

— Nie spostrzegłem nic godnego uwagi oprócz tego sznurka od dzwonka i nie mogę zrozumieć, jaki jego cel?

— Widziałeś i wentylator?

— Widziałem, ale podobna komunikacja między dwoma pokojami nie wydaje mi się rzeczą taką nadzwyczajną; wentylator jest zresztą taki mały, że szczur przedostałby się przez otwór z trudnością.

— Zanim przestąpiłem próg tego domu, byłem pewien, że znajdę tam wentylator.

— Cóż znowu! A to z jakiego powodu?

— Przypominasz sobie, że miss Stoner powiedziała nam, iż jej siostra czuła woń cygar doktora Roylotta. Otóż podsunęło mi to oczywiście myśl, że istnieje jakaś komunikacja między tymi dwoma pokojami, komunikacja niezbyt widoczna jednak, skoro w protokole sędziego śledczego nie ma o niej wzmianki. Stąd wywnioskowałem, że musi tam być wentylator.

— I cóż widzisz w tym niezwykłego?

— Hm, jest to co najmniej ciekawy zbieg okoliczności. Urządzają nad łóżkiem wentylator, zawieszają sznurek, a kobieta, która w tym łóżku sypia, umiera śmiercią szczególną... czy cię to wszystko nie uderza?...

— Nie widzę w tym żadnego związku.

— Czy nie zauważyłeś nic szczególnego przy łóżku?

— Nie.

— Jest przytwierdzone do podłogi. Nie robi się tego bez powodu.

— Oczywiście.

— Miss Stoner nie mogła tedy przesunąć swego łóżka. Musiało stać zawsze pod wentylatorem i sznurkiem, mówię pod sznurkiem, bo dzwonka tam nie było.

— Słuchaj! — zawołałem. — Zaczynam powoli rozumieć twoje domysły. Przybyszymy w samą porę, ażeby przeszkodzić zbrodni strasznej i wymyślnej.

— Bardzo strasznej i bardzo wymyślnej. Gdy lekarz wejdzie na złą drogę, zamienia się w najpotworniejszego przestępcę, bo ma za sobą zimną krew i wiedzę. Palmer⁴ i Pritchard⁵ byli pierwszymi swego zawodu. Ten jegomość mierzy jeszcze wyżej, ale, zdaje mi się, Watsonie, że będziemy sprytniejsi od niego. W oczekiwaniu stwierdzenia tych

⁴Palmer, William (1824–1856) — znany też jako Truciciel z Rugeley (Rugeley Poisoner) lub Książę Trucicieli (Prince of Poisoners); angielski lekarz skazany w 1855 r. za morderstwo i stracony przez powieszenie. Dowiedziono, że Palmer otrul za pomocą strychniny swego przyjaciela, Johna Parsonsa Cooka. Palmer był jednak podejrzewany o otrucie kilku innych osób, w tym swego brata, teściowej oraz czworga swych dzieci, które nie dożywszy roku, umierały w wyniku „drgawek”. Również żona Palmera, Ann, uznana za ofiarę epidemii cholery w 1854 r., zmarła w zastanawiających okolicznościach: śmierć spotkała ją w kilka miesięcy po wykupieniu przez męża opiewającego na kilkanaście tysięcy funtów ubezpieczenia na życie w Prince of Wales Insurance Company. Uzyskane sumy Palmer przegrywał na wyścigach konnych i stale tonął w długach. Nie powiodła się ponowna próba wzbogacenia się na ubezpieczeniu na życie jego brata, alkoholika, któremu Palmer ułatwił zapicie się na śmierć. Do zamordowania dawnego przyjaciela, Johna Cooka, również skłoniła go pilna potrzeba gotówki na wykupienie weksli. Charles Dickens, współczesny Williama Palmera, nazwał go „największym zoczyńcą, jaki kiedykolwiek stanął w Old Bailey” (tj. w Centralnym Sadzie Kryminalnym w Londynie). [przypis edytorski]

⁵Pritchard, Edward William (1825–1865) — angielski lekarz i morderca; oskarżony o zabicie swej żony i teściowej przez otrucie, był ostatnim skazańcem, na którym wykonano wyrok publicznie w Glasgow. Pritchard miał na koncie więcej może ofiar, był np. podejrzany o zabicie swej służącej, za co jednak nie wytoczono mu procesu. [przypis edytorski]

wszystkich okropności, wypalmy fajkę i usiłujmy myśleć przez kilka godzin o rzeczach mniej ponurych.

Około godziny dziewiętej światło błyszczące między drzewami zagasło i zapanowała znów w stronie Stoke Moran zupełna ciemność. Minęły dwie długie godziny. Wybiła wreszcie jedenasta i w tejże chwili jasny blask rozproszył ciemności na wprost nas.

— Nasz sygnał! — zawołał Holmes, zrywając się na równe nogi. — To światło pochodzi niechybnie ze środkowego okna.

Wychodząc, objaśnił oberżystę, że idziemy w odwiedzinach do znajomego, u którego może spędzimy noc. W chwilę później byliśmy na gościńcu, dążąc do światła, które nam służyło za przewodnika w nocnej wyprawie, a lodowaty wicher smagał nas po twarzy.

W murze okalającym park było tyle wyłomów, że z łatwością dostaliśmy się do wnętrza. Niebawem przeszliśmy przez duży trawnik i zabieraliśmy się do wejścia przez okno, gdy z altanki wawrzynowej wyskoczył nagle jakiś karzeł potworny, rzucił się na trawę, skręcony w kłębek, po czym zerwał się, uciekł i znikł w ciemnościach.

— Boże Wielki! — szepnąłem. — Widziałeś?

Holmes był równie jak ja zdumiony i ścisnął mnie nerwowo za rękę. W następnej chwili jednak zaśmiał się z cicha i szepnął mi do ucha:

— Rozkoszny dom! To pawian.

Zapomniałem zupełnie o ulubieńcach doktora. Miał przecież i panterę; może niebawem uczujemy ją na swoich ramionach! Wyznaję, że byłem o wiele spokojniejszy, gdy zdjawszy obuwie, znalazłem się wraz z Holmesem w pokoju. Towarzysz mój zamknął po cichu okiennice, postawił lampę na stole i rozejrzał się dokoła. Wszystko było jak we dnie, nic się tu nie zmieniło. Wówczas, zbliżywszy się do mnie na palcach, Holmes przytknął do ust dłoń złożoną w kulak i szepnął mi do ucha głosem tak cichym, że zaledwie mogłem rozróżnić, co mówi.

— Najłżejszy szelest byłby zabójczy dla naszych zamiarów.

Skinąłem głową na znak, że usłyszałem.

— Musimy zgasić światło. Dostrzegłby je przez wentylator.

Odpowiedziałem ruchem.

— Nie zasypiaj. Mógłbyś to przypłacić życiem. Trzeba, żebyś miał rewolwer pod ręką na wszelki wypadek; ja usiądę na łóżku, a ty się usadowisz na tym krześle.

Położyłem rewolwer na rogu stołu.

Holmes przyniósł ze sobą długą, cienką laskę, którą umieścił przy sobie na łóżku. Obok postawił pudełko zapalek i kawałek świecy, po czym zgasił lampę i pozostaliśmy w zupełnej ciemności. Nie zapomnę nigdy tego denerwującego czuwania.

Nie słyszałem najłżejszego dźwięku, nawet odgłosu oddechu, a mimo to wiedziałem, że towarzysz mój jest tuż przy mnie, że siedzi z otwartymi oczyma, w takim samym jak ja naprężeniu nerwowym. Okiennice nie przepuszczały najmniejszego promienia światła, dokoła nas panował głęboki mrok.

Z zewnątrz dobiegał nas niekiedy krzyk ptaka nocnego, a raz dosłyszeliśmy tuż pod oknem przeciągłe miauczenie, które nam dowiodło, że pantera nie była bynajmniej na uwieczni.

W dali odzywały się poważne dźwięki zegara parafialnego, wydzwaniającego kwadrans w przerwach, które nam się wydawały nieskończone. Wybiła północ, potem godzina pierwsza, druga, trzecia, a my siedzieliśmy ciągle w milczeniu, oczekując jakiegoś zajścia.

Nagle w okolicy wentylatora ukazał się blask, który zagasł niebawem, ale pozostała po nim silna woń oleju i rozgrzanego metalu. Widocznie zapalono tak zwaną ślepą latarnię⁶⁷.

Usłyszałem lekki szelest, po czym znów zapanowało głucho milczenie, jakkolwiek woń wzmagala się. Przez pół godziny jeszcze siedziałem bez ruchu. Nagle rozległ się dźwięk inny, bardzo łagodny i piśzczotliwy, jakby odgłos pary uchodzącej z metalowego imbryka. W chwili gdy się rozszedł, Holmes zeskoczył z łóżka, zapalił zapalną i zaczął z całej siły uderzać laską po sznurku od dzwonka.

⁶⁷ślepa latarnia — także: złodziejska latarnia (w oryg. *dark-lantern*); latarnia, w której źródło światła (zwykle świeca) jest obudowane, z jednej strony tylko w obudowie znajduje się zasłaniana szybka i dzięki niej właśnie można chwilowo przysłonić źródło światła, nie gasząc świecy. [przypis edytorski]

⁷ślepa latarnia — człowiek zaopatrzonej w taką latarnię sam widzi wśród ciemności, nie będąc jednak widzialnym. [przypis tłumacza]

— Widzisz go, Watsonie? — zawołał. — Widzisz go?

Nie widziałem nic zgoła. Gdy Holmes zapalał zapalną, dosłyszałem syk głuchy, chociaż wyraźny, ale blask światła nie pozwolił moim zmęczonym oczom dojrzeć tego, w co towarzysz mój uderzał z taką zaciekłością; mogłem jednak rozróżnić jego bladą śmiertelną twarz, na której malowało się przerażenie i odraza.

Holmes przestał uderzać w sznurek i patrzył na wentylator, gdy naraz ciszę nocną przerwał krzyk taki straszny, jakiego dotąd jeszcze nie słyszałem, i przeszedł w ryk wyrażający jednocześnie ból, trwogę i wściekłość.

Mówią, że ten krzyk wyrwał ze snu całą wieś, a nawet i bardziej oddalone probostwo; mnie ściał mrozem krew w sercu: stałem jak skamieniały, ze wzrokiem utkwionym w Holmesa.

On również patrzył na mnie, a gdy zaległa znów cisza, krzyknąłem, z trudnością dobywając tchu:

— Co się stało?

— Rzecz skończona — odparł Holmes — i to może najlepsze rozwiązanie. Weź rewolwer, wejdziemy teraz do pokoju doktora Roylotta.

Poważny, zamyślony, zapalił lampę i wyszedł pierwszy na korytarz. Zastukał dwukrotnie do drzwi, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Wówczas nacisnął klamkę i poprzedzając mnie, wszedł z rewolwerem w rękę.

Szczególny widok przedstawił się naszym oczom.

Ślepa latarnia, stojąca na stole, oświetlała skrzynię, której wieko było odchylone. Przy stole siedział na drewnianym krześle doktor Grimesby Roylott, ubrany w szary szlafrok, na bosych stopach miał papucie tureckie.

Na kolanach jego spoczywał bat, który zauważyliśmy we dnie nad jego łóżkiem. Doktor miał głowę przechyloną w tył, a oczy wpatrzone uparcie w róg sufitu. Na jego czole widoczna była dziwaczna żółta opaska w brunatne cętki, która obcisła mu głowę. Nasze wejście nie wywołało z jego strony najlżejszego ruchu.

— Wstęga! Cętkowana wstęga! — szepnął Holmes.

Postąpiłem krok naprzód. W tej samej chwili ów dziwaczny strój głowy poruszył się i płaski, trójkątny łeb wstrętnego węża zwrócił się ku nam.

— Żmija błotna⁸! — zawołał Holmes. — Najjadowitszy wąż indyjski. Doktor umarł w dziesięć sekund po ukąszeniu. Ząb za ząb, oko za oko. Wrzucmy na powrót to stworzenie do jego kryjówki. Umieśćmy miss Stoner pod jakimś innym gościnnym dachem i donieśmy policji hrabstwa, co się stało.

Mówiąc to, Holmes wziął bat z kolan trupa, po czym zarzucił gadowi pętlicę, zerwał go z przerażającego piedestału, dokoła którego był obwinięty, zaniósł w wyciągniętej ręce do skrzyni, gdzie go wrzucił, i zamknął wieko.

Tak to umarł Grimesby Roylott ze Stoke Moran.

Zbyteczne jest przedłużać opowieść, i tak już długą, opisywaniem, w jaki sposób, opowiedziawszy prawdę pannie Stoner, zawieźliśmy ją rannym pociągiem do owej ukochanej ciotki w Harrow. Śledztwo urzędowe wykazało, że doktor znalazł śmierć, bawiąc się nierozważnie niebezpiecznym gadem.

Holmes, powróciwszy nazajutrz do Londynu, wyświetlił mi ostatecznie tę ponurą sprawę.

— Moje pierwsze wnioski — mówił — były zupełnie błędne, co wykazuje, mój drogi, jak niebezpieczne jest budować cokolwiek na niewystarczających danych. Obecność Cyganów i użycie wyrazu „wstęga” przez biedną dziewczynę dla wyjaśnienia tego, co dostrzegła przy blasku zapalniczki, wystarczyło, by wprowadzić mnie na fałszywy trop. Mam tylko jedną zasługę, a mianowicie, że zmieniłem taktykę, skoro tylko stało się dla mnie oczywiste, że niebezpieczeństwo, jakie mogło grozić mieszkańcowi owego pokoju, było zupełnie niezależne od drzwi i okna.

Uwagę moją zwrócili szybko, jak ci już powiedziałem, wentylator i sznurek od dzwonka, zawieszony nad łóżkiem. Odkrycie, że sznurek nie miał nic wspólnego z dzwonkiem

⁸żmija błotna — w oryg. *swamp adder*; fikcyjny gatunek jadowitego węża wprowadzony przez autora opowiadania: jako najjadowitszy wąż Indii miał zabijać ofiarę w ciągu dziesięciu sekund od ukąszenia; tak śmiertelność są niewielkie (osiągające 40–50 cm długości) żmije afrykańskie z gatunku *proaetheris*, pot. zwanego także żmiją nizinną a. żmiją błotną (*lowland viper, swamp viper*). [przypis edytorski]

i że łóżko było przymocowane do posadzki, podsunęło mi podejrzenie, iż sznurek musiał służyć jakiemuś przedmiotowi, który, przeszedłszy przez otwór, zesuwał się na łóżko.

Wobec tego przyszedł mi oczywiście na myśl wąż, a gdy zestawilem z tym fakt, że doktor otrzymywał zwierzęta z Indii, czułem, że jestem na właściwym tropie. Człowiek wykształcony, a pozbawiony sumienia, który żył na Dalekim Wschodzie, musiał wpaść na myśl zastosowania trucizny niemożliwej do rozpoznania drogą rozbioru chemicznego.

Szybkość, z jaką trucizna ta działała, była jedną zaletą więcej z jego punktu widzenia. Sędzia śledczy musiałby być obdarzony bardzo bystrym wzrokiem, by móc rozpoznać drobne dwa ślady pozostałe po ukłuciu jadowitych zębów. Przypomniałem sobie także gwizdanie. Doktor musiał oczywiście wzywać znów do siebie węża, zanim dzień zaświtał, inaczej bowiem ofiara mogłaby go zobaczyć. Wytresował go tedy⁹, prawdopodobnie przy pomocy mleka, które widzieliśmy, tak że wracał na wezwanie. Wpuszczał go przez wentylator w porze, którą uważał za stosowną, pewien, że gad będzie pełzał wzdłuż sznurka i wejdzie na łóżko. Kilka nocy mogło minąć bez skutku, wąż mógł nie ukąsić ofiary, ale prędzej czy później stać się to musiało.

Do wniosku tego doszedłem, zanim jeszcze znalazłem się w pokoju doktora. Zbadanie jego krzesła dowiodło nam, jak sobie przypominasz, że miał zwyczaj wchodzić na nie, co było konieczne, by mógł dosięgnąć wentylatora. Widok skrzyni, spodeczka z mlekiem i bata z pętlą rozproszył ostatnie wątpliwości, jakie mogły mi pozostać. Metaliczny odgłos zasłyszany przez miss Stoner wywołało widocznie szybkie zamykanie skrzyni.

Skoro zaś ustaliło się we mnie to przekonanie, wiesz, jakie przedsięwzięłem środki, by uzyskać ostateczny dowód. Słyszałeś, jak ja, syczenie gada, zapaliłem niezwłocznie światło i zaatakowałem go, nie tracąc jednej chwili.

— Co wywołało ten skutek, że cofnął się tą samą drogą, którą się wsunął.

— I wpadł na swego pana. Niektóre moje ciosy dosięgły go niewątpliwie i rozwścieczyły do tego stopnia, że rzucił się na pierwszą osobę, jaka mu się nawinęła. Jestem w ten sposób pośrednio odpowiedzialny za śmierć doktora Grimesby'ego Roylotta, ale nie mogę powiedzieć, żeby ta odpowiedzialność zbyt wielkim ciężarem przytłaczała moje sumienie.

⁹*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/doyle-centkowana-wstega/>

Tekst opracowany na podstawie: Arthur Conan Doyle, *Centkowana wstęga*, tłum. Bronisława Neufeldówna, wyd. Ed. Nicz i S-ka, Warszawa 1908.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7522-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.